

INSTRUKCJA OBSŁUGI LASU

PETER WOHLLEBEN

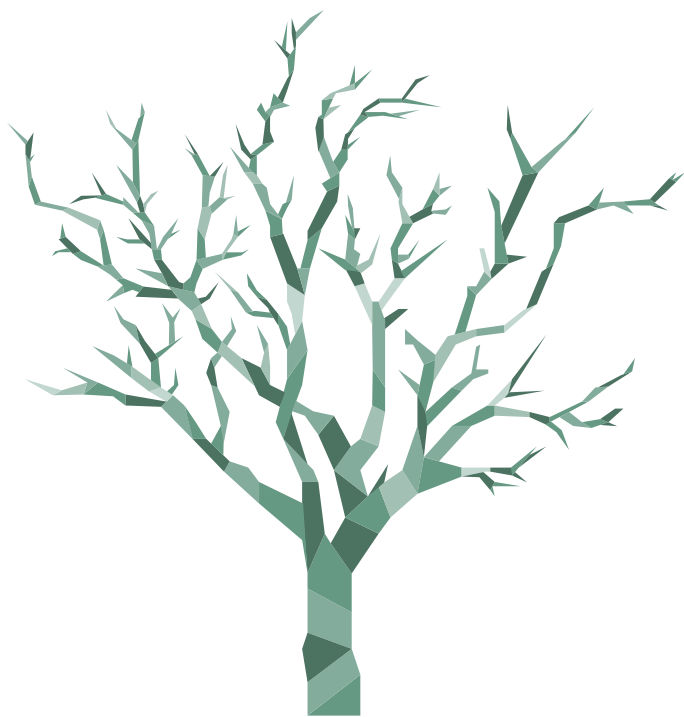
INSTRUKCJA OBSŁUGI LASU

TŁUMACZENIE
EWA KOCHANOWSKA



KRAKÓW 2018

INSTRUKCJA OBSŁUGI LASU?



Gdy wydawnictwo Piper Verlag zapytało mnie, czy nie chciałbym napisać instrukcji obsługi lasu, z miejsca ogarnął mnie entuzjazm dla tego pomysłu. Kocham las i z nim wiąże się większość mojego życia. Jednak zawodowo trafiłem doń przypadkiem. W zasadzie chciałem studiować biologię, ponieważ – podobnie jak wielu dzisiejszych absolwentów szkół – nie bardzo wiedziałem, jak dać praktyczny wyraz miłości do przyrody. Wtedy moja matka znalazła w gazecie codziennej niewielkie ogłoszenie zarządu lasów landu Nadrenia-Palatynat: szukano kandydatów na studia zawodowe organizowane przez tę instytucję. Zgłosiłem się, zostałem przyjęty i spędziłem cztery lata na praktykach i w salach wykładowych.

To jednak, z czym spotkałem się w rzeczywistości, w najmniejszej mierze nie odpowiadało moim marzeniom. Praca z ciężkimi maszynami niszczącymi leśną glebę stanowiła tylko czubek góry lodowej. Trujące opryski środkami owadobójczymi o działaniu kontaktowym, wyrębać całych połaci lasu lub wycinka najstarszych drzew (starych buków, które tak kocham) – czułem się z tym wszystkim coraz dziwniej. Na studiach uczono mnie, że służy to

zachowaniu zdrowych lasów. Do dziś tysiące studentów ufa swym profesorom i przyjmuje powyższe zasady w dobrej wierze, choć wam mogą się one wydać osobliwe. Moje zdumienie przerodziło się w dezaprobatę i nie wiedziałem, jak z podobnym nastawieniem miałbym pracować jeszcze przez dziesiątki lat.

W 1991 roku znalazłem jednak położoną w górach Eifel* gminę Hümmel, która jako właściciel lasu również chciała podążać ekologicznymi drogami. Razem stworzyliśmy taką gospodarkę leśną, która opiera się na mieszanecze rezerwatów i obszarów ostrożnie użytkowanych. I rzecz bardzo ważna – uznaliśmy, że w sprawie lasu trzeba intensywnie włączyć obywateli. W tym celu organizowałem rozmaite imprezy. Szkolenia survivalowe i budowa chat z bali należały do propozycji ekstremalnych, ale przeważnie oprowadzałem wycieczki po pełnym cudów świecie drzew. Często mnie przy tej okazji pytano, gdzie można by o tym wszystkim poczytać. Pozostawało mi tylko wzruszyć ramionami, bo nie znałem literatury na ten temat. Jednak żona wierciła mi dziurę w brzuchu, żebym napisał choć parę słów dla naszych gości, tak więc podczas urlopu w Laponii przelałem na papier opis typowego spaceru po lesie. Rękopis rozesłałem do kilku wydawnictw, a żonie

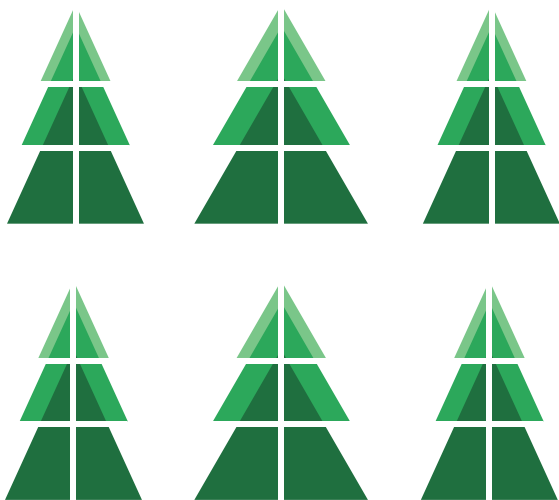
////////

- * Góry te są częścią Reńskich Gór Łupkowych, ciągnących się na terenie zachodnich Niemiec oraz Luksemburga, Belgii i Francji. Zasięg pasma Eifel wyznaczają Akwizgran na północy, Trewir na południu i Koblenca na wschodzie. Gmina Hümmel leży na jego wschodnim skraju, w Nadrenii-Palatynacie. (Wszystkie przypisy dolne pochodzą od tłumaczki, a przypisy końcowe od autora).

powiedziałem: „Jeśli do końca roku nikt się nie zainteresuje, no to po prostu nie umiem pisać”.

Jak widzicie, stało się inaczej, a mnie spodobało się takie rozszerzenie działalności. Mogę teraz zarazić fascynacją lasem o wiele więcej osób, bo moim zdaniem wciąż jest on za mało wykorzystywany. Nie w sensie gospodarki drzewnej, skądże znowu, ta akurat już zanadto się rozpanoszyła. Chodzi o wielkie i małe przygody, które niecierpliwie czekają na nas wśród drzew. A wy musicie zrobić tylko jedno – pójść do lasu.

NA PRZEŁAJ



Znacie taką sytuację? Jesteście z dziećmi w lesie i w którymś momencie robi się głośno. Bo albo bawią się w berka, albo odkryły jakieś zwierzątko i na cały głos o tym zawiadamiają, albo po prostu wrzeszczą z radości. I natychmiast następuje odruchowe upomnienie ze strony dorosłych: „Cicho, nie wrzeszczcie tak!”.

Ale właściwie dlaczego? Czy jeleniom i sarnom naprawdę przeszkadza hałas czyniony przez ludzi? W zasadzie dzikie zwierzęta lubią ciszę, jednak nie dlatego, że są wrażliwe na decybele. Gdy w szczytach drzew szaleje burza lub huczy gwałtowna ulewa, nie są w stanie usłyszeć żadnych innych dźwięków. W tym również tych, które wydają zbliżające się wilki czy rysie, co dla saren i jeleni może być śmiertelnie groźne. Z tego powodu lubią bezwietrzną, bezdeszczową pogodę, kiedy już z daleka słyszać każde nadeptnięcie na trzeszczącą gałązkę.

Hałas powodowany przez ludzi nie denerwuje zwierząt, dlatego że nie wypełnia on od razu całego lasu, lecz dobiega z jednego kierunku. Duże ssaki orientują się też od razu, że ich największy wróg nie ruszył właśnie na łowy – bo tym również dla nich jesteśmy, jako myśliwi. Nawet jeśli wilk i ryś powoli wracają tu i tam na nasze

ziemie*, to przecież ich ludzcy koledzy po fachu w zielonych lodenowych** ubraniach są po tysiącokroć liczniejsi. Nic dziwnego, że strach rodzimych dzikich zwierząt skupia się głównie na dwunogach. Jeżeli wesoło śpiewając, wędrujemy leśnym szlakiem lub podczas spaceru głośno rozmawiamy, sygnalizujemy naszym zwierzęcym krewniakom, że nie jesteśmy na polowaniu. Odnosi się to nawet do zwykle płochliwego żbika. Na niego także polowano, ponieważ posądzano go o porywanie saren. Saren? Żbik nie jest wprawdzie spokrewniony z kotem domowym, jest jednak do niego podobny, nie licząc minimalnych różnic w rozmiarach. Wyobrażacie sobie, że nasz domowy tygrys pożarłby jamnika? Żbik też ma o wiele za krótkie ząbki, a i pyska nie otworzy dostatecznie szeroko, by mocno przytrzymać duże zwierzęta. Ale wśród myśliwych ta legenda szerzyła się od stuleci, dlatego bezlitośnie prześladowali pasiastego drapieżnika. W tej sytuacji nie może dziwić, że stał się on bardzo płochliwy.

Jednak idący przez las hałaśliwi ludzie nie są uważani za niebezpiecznych, podobnie jak inne gatunki. Prowadziłem kiedyś w styczniu grupę gości przez zaśnieżony stary las bukowy w moim rewirze. Chcieli obejrzeć nasz

////////

* Autor odnosi się tutaj oczywiście do sytuacji w Niemczech. Jeżeli opisywane przez niego zwyczaje i regulacje znacząco odbiegają od polskich, zostanie to wyjaśnione w przypisach. Jeśli zaś chodzi o wilka i rysia, oba te gatunki występują w Polsce i objęte są ścisłą ochroną.

** Loden to gruba wełniana tkanina płaszczowa, z której tradycyjnie szyje się mundury leśniczych.

Jeżeli wesoło śpiewając, wędrujemy
leśnym szlakiem lub podczas spaceru
głośno rozmawiamy, sygnalizujemy
naszym zwierzęcym krewniakom, że nie
jesteśmy na polowaniu.



las cmentarny*. Spędziwszy godzinę na oględzinach, maszerowaliśmy już z powrotem na parking, kiedy się zorientowałem, że zapomniałem zabrać spod drzewa plecak. Towarzyszący mi praktykant zaproponował, że wróci po zgubę. Gdy w końcu po kwadransie ponownie się pojawił, był mocno poruszony. Zobaczył żbika, który spokojnie przechodził przez drogę. Najwyraźniej zwierzę czekało w pobliżu, aż rozochociona i rozgadana grupa opuści stary las. Z podobną sytuacją miałem do czynienia rok później, w gorący lipcowy dzień, na tym samym parkingu przy lesie cmentarnym. Oparty o terenówkę, rozmawiałem z kolegą, gdy nagle zobaczyłem żbika – jakieś pięćdziesiąt metrów od nas najspokojniej w świecie przechodził sobie przez drogę dojazdową z jednej części lasu do drugiej. Nie wyglądało na to, żeby bliskość jezdni mu przeszkadzała, co dowodzi, że płochliwość związana jest raczej z ludźmi

////////

- * Taką formę cmentarza dopuszcza niemieckie prawo – w specjalnie oznaczonej części lasu chowa się pod drzewami urny z prochami zmarłych. Obszerniej traktuje o tym rozdział *Gdy leśnik staje się przedsiębiorcą pogrzebowym*.

cicho przekradającymi się przez krzaki. Wniosek musi być zatem następujący: hałas w lesie nikomu nie przeszkadza, a już na pewno nie hałas czyniony przez dzieci. Albo nie, muszę się poprawić – nie przeszkadza dzikim zwierzętom, ale być może drażni niektórych dorosłych.

Wędrówka na przełaj ma w sobie posmak niczym nieograniczonej wolności, a wtedy człowiek myśli na ogół o obcych krajach. Lubię odludzia na południowym zachodzie Stanów Zjednoczonych nie dlatego, że unikam ludzi, nic podobnego, po prostu uległem urokowi tych nieskończonych przestrzeni. W Europie horyzont wyznaczają przeważnie słupy energetyczne, autostrady lub osiedla, podczas gdy w Nowym Meksyku, Arizonie czy Utah wzrok błądzi bez przeszkód po lasach i górach.

Jednakże tylko wzrok. Bo w większości przypadków wstępu na teren poza publicznymi drogami nie ma, i to dosłownie. Na przykład podczas objazdu południowego zachodu towarzyszyły nam druciane siatki, które z lewej i prawej strony przez setki kilometrów dławiły w zarodku poczucie wolności. Płot ogradzał często jedynie piach i skały, jak gdyby ktoś mógł stamtąd coś zabrać! Ziemia stanowiąca własność prywatną (a jest jej tam bardzo dużo) nie jest dostępna publicznie, o czym nieustannie przypominają tablice.

Po powrocie do Niemiec uświadomiłem sobie, jakie możliwości stoją tutaj przed każdym, kto chce się wybrać do lasu. Do jego dyspozycji pozostają nie tylko wszystkie drogi, lecz także cały obszar kniei. Kiedy więc poczujecie ochotę na przebijanie się przez leśne chaszcze – proszę bardzo! Nikt wam nie może w tym przeszkodzić, no chyba

że znajdujecie się na jednym z terenów stanowiących wyjątek od tej zasady. W niemieckich rezerwach przyrody, parkach narodowych i mniejszych lasach chronionych obowiązuje zwykle nakaz podążania szlakiem, co znaczy, że nie wolno wam zejść z wytyczonych tras. Ale że takie obszary stanowią jedynie niewielki procent terenów leśnych i do tego zawsze są wyraźnie oznakowane, zwykle nie sposób się pomylić. Kolejnym wyjątkiem są dopiero co obsadzone szkółki z młodymi drzewami, zwłaszcza gdy są ogrodzone. Jednak nawet jeśli bardzo was kusi, żeby przeskoczyć płot i skrócić sobie drogę, idąc na przełaj, obejdźcie je lepiej naokoło.

Ostatnim obszarem zakazanym są bieżące wyręby. Tam, gdzie słychać ryk pił elektrycznych lub warkot harwestera, leśnego kombajnu, istnieje realne zagrożenie życia. Trudno ocenić, gdzie upadną drzewa, których długość może sięgać czterdziestu metrów, ponadto spacerowiczów często zasłaniają krzaki. Dlatego już w odległości setek metrów od właściwego obszaru trzebieży lasu na drogach dojazdowych stoją znaki ostrzegawcze lub ogradza go w całości czerwono-biała taśma. Na szczęście tego typu restrykcjom nie podlega przeważająca większość lasów, tak więc możecie się w nie swobodnie zanurzyć. Ale dotyczy to tylko pieszych. Rowerzyści i jeźdźcy na koniach muszą trzymać się dróg, a dla wszystkich innych środków lokomocji las jest z reguły całkowicie zamknięty.

Jak zatem należy ruszyć na przełaj? Najlepiej nadają się do tego gęstsze lasy liściaste. Zwykle ziemia nie jest tam porośnięta roślinnością i żadne gałęzie przy pniach

nie będą nam przeszkadzały. W wypadku lasów iglastych wygląda to zupełnie inaczej, zwłaszcza gdy drzewa posadzono gęsto jedno przy drugim. Wtedy obumarłe dolne gałęzie sąsiadujących ze sobą świerków, sosen i daglezi splatają się ze sobą niczym ramiona i utrudniają przejście. Bywało, że na terenie takich nasadzeń musiałem poruszać się tyłem, żeby siłą utorować sobie drogę. Unika się wtedy smagnięcia gałęzią w twarz bądź też, co gorsza, ukłucia prosto w oko. Las liściasty jest pod tym względem o wiele przyjaźniejszy. Jeżeli pod drzewami pojawia się trawa, powinniście ją ominąć szerokim łukiem. Poranna rosa lub opadłe krople deszczu przemoczą wam buty w mgnieniu oka, bo w takim terenie nawet specjalne membrany wbudowane w obuwie nie uchronią was na dłuższą metę przed wilgocią.

Jeżyny często stanowią prawdziwe wyzwanie. Oczywiście nie chodzi mi o owoce – przeważnie natkniecie się tylko na pozbawione jagód, wijące się pędy roślin. Zaczają o siebie i niekiedy tworzą metrowej wysokości zasieki. Jeśli mielibyście ochotę przeciąć takie pole, musicie kroczyć jak bocian. Najpierw przydepnijcie łodygę znajdującą się na samej górze, następnie przenieście ciężar ciała na nogę przydeptującą i nadepnijcie drugą nogą kolejną łodygę. Wygląda to zabawnie, ale na szczęście zwykle nikt nie patrzy. Jeżeli wam się spieszy albo nie chcecie poruszać się jak na szczudłach, grozi wam szybkie zaplątanie się w jeżynowe rozłogi. To tak jak w wypadku zaciskającego się lassa; ledwo wypłaczecie się z niechcianych objęć, a już następny krok kończy się nierzadko upadkiem w kolczaste krzewy – auu!

Niebezpieczeństwo upadku pojawia się także przy schodzeniu ze stromych zboczy. Nie dlatego, że nie potraficie utrzymać się na nogach, ależ skąd – zagrożenie czai się pod liśćmi lub śniegiem. Chodzi o martwe gałęzie, których kora już zbutwiała. Przeważnie leżą wzdłuż stoku, czyli z góry na dół. Jeśli nastąpicie na taką gałąź, stopa wam pojedzie bokiem jak po lodzie. Zdarzyło mi się to wiele razy, mimo że właściwie powinienem był to przewidzieć. Gdy nagle się orientuję, na co nadepnałem, często jest już za późno. Przewracam się, machając przy tym rękami, i z łoskotem padam bokiem na ziemię. W czasie deszczowej pogody powinniście w razie wątpliwości unikać stromizn. Dogodną możliwość poruszania się po górskich stokach stwarzają zwierzęce ścieżki. Zwierzęta mają te same problemy co my, dlatego biegają wyłącznie po wydeptanych, a tym samym równych drogach. Są one wprawdzie wąskie, zwykle nie szersze niż trzydzieści centymetrów, ale na bezpieczne przejście wystarczy.

Dogodną możliwość poruszania się po górskich stokach stwarzają zwierzęce ścieżki.



Na długich zboczach takie ścieżki biegną do siebie równolegle w regularnych odstępach, tak że jeśli chcielibyście zejść trochę niżej lub odbić w bok, wystarczy, że zejdziesz po prostu jedną lub dwie ścieżki w dół i dalej możecie już kierować się śladami zwierząt.

Kiedy dojdziecie do doliny, nierzadko trzeba przekroczyć strumień. Jak dotąd buty macie suche i dobrze by było, gdyby tak pozostało. Większość przełajowców próbuje więc przeskoczyć z jednego brzegu na drugi. Wydaje się to całkiem proste, w końcu małe potoczki są zwykle góra na metr szerokie. Z takim skokiem właściwie każdy powinien sobie poradzić – tu zgoda. Ale nie oznacza to, że skoczycie na twardy grunt. Zwłaszcza płasko rozlewające się strumienie tak nawilżają teren przy brzegach, że powstają niewielkie bagienka. Skok często kończy się więc w mokradle, a zimne i wilgotne błoto wlewa się do butów. Jak możecie tego uniknąć?

Przed wszystkim powinniście znaleźć takie miejsce, w którym brzegi strumienia opadają w miarę stromo. Wzrasta tam prawdopodobieństwo, że pod powierzchnią wody kryje się wiele kamieni. Bliskość drzew również zwiększa wasze szanse na czyste buty i suche nogi, ponieważ korzenie działają jak mata. A najlepiej, żeby strumień nie sięgał wam do cholewek i żeby było widać kamienie – wtedy możecie śmiało kroczyć przez wodę. Przez lata opłukała kamienie z wszelkiego szlamu i z reguły tkwią one teraz mocno w podłożu niczym bruk na promenadzie – no dobrze, nie do końca, bo czasami są trochę śliskie. Podczas wędrówek po rewirze jeszcze mi się nie zdarzyło, żebym zapadł się w łóżysko potoku, ale często przytrafia mi się to w miękkiej skarpie. Jedyne drobne niebezpieczeństwo polega na tym, że można źle ocenić głębokość strumienia, tyle że wtedy grozi nam tylko zamoczenie nóg, a nie utapianie się w błocie.

Błocko i grzęzawiska to stały problem w razie złej pogody. Oczywiście obuwie szyje się na wszelkie ewentualności, jednak kto lubi czyszczenie zaplamionej skóry? Pomijając już fakt, że niekiedy trochę brei wleje się do butów, gdy zapadniecie się zbyt głęboko. Z tego właśnie powodu należy zmniejszyć nacisk buta na podłoże, zwiększając powierzchnię nastąpienia. Można do tego wykorzystać gałęzie leżące na ziemi. Jeżeli na nich staniecie, wasz ciężar rozłoży się na większą powierzchnię – uważajcie jednak, by drewno nie było zanadto zmurszałe. Wtedy bowiem tylko usłyszycie trzask, a sami znajdziecie się piętro niżej.

Nie wszędzie leżą porozrzucane gałęzie, o wiele częściej można natrafić na kępy trawy. Każda z tych miękkich poduch wystaje z trzęsawiska niczym wyspa i jest zaskakująco stabilna. Jeżeli więc będziecie stąpać z wyspy na wyspę, przejdziecie suchą nogą na drugą stronę. Dotyczy to jednak tylko prawdziwych strumieni, w żadnym wypadku zaś bagien. Tam trawy rosną na gąbczastym mchu torfowcu i robią się tym bardziej niestabilne, im dalej zapuszczacie się w grząski teren.

A co wtedy, jeśli w ogóle nie macie ochoty iść na przełaj? Droga przez krzaki i chaszcze nie oznacza przecież samych przyjemności. Jeżeli jesteście na spacerze we dwoje i chcielibyście porozmawiać, lepiej nie schodźcie z drogi. Do dyspozycji są przeważnie jedynie wąskie ścieżki, toteż szybko trzeba iść gęsiego, a wędrowcy przerzucają się już tylko pojedynczymi sylabami. Należy też zachować pewien odstęp, bo przy przechodzeniu między drzewami gałęzie rykoszetują, co czyni rozmowę jeszcze trudniejszą.

Ale przede wszystkim – dlaczego drogi miałyby być nudne? Na odkrycie czeka tam mnóstwo interesujących rzeczy. Na przykład ślady ciężkich maszyn. Spacer po świeżo przetrzebionych lasach, gdy najpiękniejsze drogi toną w błocie, może przyprawić o atak potwornej irytacji. Czy to nie bezczelność, że ludzie muszą brodzić po kostki w błocku tylko dlatego, że komercyjnie nastawiona gospodarka leśna bezwzględnie rąbie drzewa? Jestem w stanie zrozumieć obie strony, właściciele lasów także. A to dlatego, że z nielicznymi wyjątkami drogi faktycznie zostały wytyczone wyłącznie po to, by można było przewozić ciężarówkami ścięte pnie do najbliższego tartaku. Nikogo nie stać na uwzględnianie potrzeb wycieczkowiczów, a dla ciężkiego sprzętu nawet grząskie drogi dojazdowe nadal nadają się do użytku. Dawniej drewno planowo pozyskiwano wyłącznie zimą i transportowano tylko przy suchej pogodzie lub podczas mrozów. Jednakże w czasach zmian klimatycznych w chłodnej porze roku przeważnie pada, a temperatury utrzymują się powyżej zera.

W moim rewirze dochodzi więc coraz częściej do sytuacji, w których są sami przegrani. Nierzadko już jesienią

wstrzymujemy wywóz drewna, bo w słotę i szarugę wszystkie drogi rozmiękają. Nasze nadzieje, że choć na kilka dni przyjdzie mróz i skuje lodem trasy, spełniają się bardzo rzadko. Tymczasem jakość ściętego drewna się pogarsza, bo chwyta je grzyb, a kupcy słusznie się obawiają poważnych strat finansowych. Najpóźniej w marcu, gdy część pni leży już w lesie od sześciu miesięcy, trzeba je zwieźć, zanim towar ostatecznie się zepsuje. Drogi są rozmokłe i potem trzeba je naprawiać niemałym nakładem sił i środków.

Goście często mi opowiadają, że w innych lasach po grubiańsku przerywa się im aktywny wypoczynek. Sprawcami są przeważnie odziani w zieleni starsi panowie, którzy wychylają się z terenówek i wygłaszają rozmaite zakazy. W razie wątpliwości poproście ich o okazanie legitymacji służbowej. Z reguły jej bowiem nie mają, gdyż chodzi tu o nadzorców łowieckich. To asystenci lokalnego dzierżawcy rewiru łowieckiego, którzy służą mu pomocą. Ich zielona plakietka „Straż Łowiecka”, rzucająca się w oczy za szybą samochodu, wygląda urzędowo. Każdy może ją sobie zresztą zamówić w internecie i umieścić w aucie, podobnie jak plakietki z nadrukiem „Służba Rolna”, „Służba Leśna” i tym podobne. Zasadniczo powinny one tylko jasno informować o tym, że dana osoba ma prawo jeździć samochodem osobowym po leśnych drogach. Naprawdę urzędowe są wyłącznie plakietki z nadrukiem „Lasy” albo „Zarząd Lasów”, opatrzone odpowiednim godłem landu lub miasta. W pojazdach z takimi plakietkami siedzą leśnicy, którzy mogą lub muszą stosownie się wylegitymować. Zwykle jednak moi koledzy po fachu

nie kontrolują wędrowców, lecz dyskretnie trzymają się na dystans*.

Inaczej to wygląda w wypadku wielu myśliwych. Denerwują się, gdy wieczorem, siedząc na ambonie, czekają na zwierzynę, a tu pojawia się późny przechodzień z psem (czasami bez smyczy). Całe przedsięwzięcie mogłoby pójść na marne, można więc zrozumieć, że poirytowani nemroddzi schodzą z ambon. Jednakże urządzenie swego rodzaju akcji policyjnej wobec „naruszających spokój” spacerowiczów tylko po to, by wyładować złość, jest zwyczajnym bezprawiem. Ale kto chciałby się sprzeciwiać furiatom uzbrojonym w groźną broń? I dlatego właśnie w razie wątpliwości lepiej zapamiętać sobie po prostu numer rejestracyjny samochodu i się wycofać. Gdyby ataki słowne były zbyt gwałtowne, a rozmówca miał przy tym broń na ramieniu (lub zgoła chwycił ją do ręki), pozostaje wam zawsze zgłoszenie tego na policję z uwagi na stosowanie przymusu.



- * W Polsce nad porządkiem w lasach państwowych czuwa służba leśna. Jej funkcjonariusze mają prawo interweniować, jeśli podejrzewają, że osoby przebywające w lesie naruszają prawo. O ile członkowie straży leśnej są zawsze umundurowani, o tyle leśniczowie i inni pracownicy nadleśnictw często są ubrani nieformalnie. W każdym przypadku funkcjonariusz ma obowiązek wylegitymować się na prośbę osoby, której dotyczy interwencja.

